LENA WILCZYŃSKA

ODWIEDŹ MNIE WE ŚNIE

Copyright © by Lena Wilczyńska
Zdjęcie na okładce © Kriss Szkurlatowski
Copyright © by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
Kraków 2011

Projekt okładki: Paweł Maślarz
Redakcja: Anna Grzesik, Agnieszka Sabak
Korekta: Agnieszka Sabak, Łukasz Libiszewski
Skład: Paweł Maślarz

ISBN 978-83-7437-649-5

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków,
Tel. (12) 414 28 51
Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Sandrze

RYKI W RYKACH

Cała Europa, cała Polska i cała nasza wieś żyje Euro 2008. Sołtys Antoni Niezgoda wywiesił w oknie biało-czerwoną flagę z napisem Tyskie. Emil, właściciel „Blue Laguny", przyjmuje zakłady: czy dokopiemy Niemcom, czy oni nam, i jaki będzie wynik tego kopania. Jak dla mnie, to szanse na zwycięstwo mamy marne. Czemu tak myślę? Ano, Emil obiecał wszystkim darmową kolejkę najdroższego koniaku, jeśli Polacy zwyciężą, a wiadomo, że z niego największy skąpiec i dusigrosz w Rykach. Sknerus jeździ srebrnym mercedesem, dzisiaj zajechał nim z fasonem pod kościół, chociaż ma do niego rzut beretem. Za tylnymi siedzeniami rozłożył szalik kibica.

Proboszcz Dębski zachęcał parafian do udziału w nabożeństwach czerwcowych.

– To wyjątkowa okazja do wynagrodzenia Bogu za grzechy swoje i świata – powiedział i rzucił wymowne spojrzenie dyrektorowi Jurnemu.

– Mamo, mamo, ja ciem siusiu – usłyszałem naszą Kinię.

– Wytrzymaj jeszcze chwilkę – poprosiła matka.

– Nie ciem cimać.

– Idź z nią, Łukasz – powiedziała mama.

– Czemu zawsze ja – zbuntowałem się w myślach, ale wyszedłem.

– Też ci się miało kiedy zachcieć. Pod koniec mszy, akurat jak modliliśmy się o zwycięstwo naszych w meczu z Niemcami – wypomniałem smarkuli i szarpnąłem ją za rączkę. Popatrzyła na mnie tymi swoimi błękitnymi oczkami z długimi podwiniętymi rzęsami. Sam, jak byłem mały, miałem takie długie rzęsy i sąsiadki mówiły, że wyglądam jak dziewczynka. Ciachnąłem je nożyczkami przy samych powiekach, wyglądałem jak jakiś gnom i jeszcze się bałem, że nie odrosną.

Poszliśmy za kościół.

– No! Szczyj! – nakazałem.

– Teraź mi się nie cie – zaszczebiotała Kinia.

Poszliśmy do domu. Dogonił nas Edzio Kufel z mojej klasy.

– Słyszałem, że twoja stara klaszcze u Rubika – zaśmiał się.

– A twoja ma stragan na Allegro – odpaliłem.

– A twoja kosi trawniki w Fifie.

– A twoja stara ma zero znajomych na Naszej Klasie.

– A twoja kradnie wózki z Polo za dwa zeta.

– A twoja uczy kicać zające – wymyśliłem na poczekaniu.

– Nasia mama nie kosi trawników – zaprotestowała Kinia.

Edek zarechotał i wrócił pod kościół czatować na swego tatę. Ojce mają to do siebie, że po niedzielnej mszy idą prosto do baru. Dzisiaj to ich nawet rozumiem. Strasznie suszi. Zostawiłem Kinię przed naszym domkiem gospodarczym.

Ojciec jest murarzem. Wybudował połowę domów we wsi, a z własnym nie ma czasu ruszyć poza fundamenty. Gnieździmy się w siódemkę w dwóch pokoikach. W jednym Kinia ze starymi, a w drugim ja z braćmi. Miałem kilka minut samotności dla siebie. Podszedłem do lustra i zacząłem szukać w nim swojego podobieństwa do Piotra Kupichy. Słyszałem, jak jedna laska powiedziała o Janku, że wygląda jak wokalista *Feela*. Najbardziej do Janka jestem podobny ja. Jeśli mój brat jest podobny do Kupichy, a ja jestem podobny do mojego brata, to ja jestem podobny do Piotra Kupichy! Proste, no nie? W obsranym przez muchy lustrze zachwycałem się swoimi niebieskimi oczami (rzęsy na szczęście odrosły), poprawiłem blond czubusia na głowie i uśmiechnąłem się do siebie.

– Wypisz, wymaluj Kupicha – podsumowałem zadowolony z oględzin. Mama, Janek, Kinga i ja mamy jasne włosy i oczy. Ojciec i pozostali bracia są śniadymi brunetami z brązowymi oczami.

– Mogłeś podpalić gaz pod bulami – usłyszałem głos matki. Zdjęła kościółkową sukienkę, granatową w niebieską łączkę, zsunęła białe lakierki ze śmiesznymi, wykrzywionymi obcasami. W gaciach i cyckonoszu, który kiedyś był biały, sięgnęła po domowy fartuch i brązowe, znoszone klapki.

– Też byś się przebrał – zaczęła przynudzać. – I zawołaj Kinię, niech nakryje do stołu.

Smarkata ma swoje obowiązki i nawet daje sobie radę. Nakrywanie do stołu, mycie garów, ścielenie betów – to jej działka. A od biedy nawet jajecznicę usmaży. Trochę glutowatą, ale potrafi. Kinga zaniosła na stół sześć płaskich talerzy i jeden mniejszy dla siebie, siedem widelców, a na

środku stołu postawiła miskę z surówką, którą wczoraj sama przygotowała. Usiadła na taborecie i oglądała z zainteresowaniem muchy na lepcu zawieszonym pod lampą. Podparła swą pucułowatą buźkę na małych piąstkach i zaczęła liczyć.

– Jedna, dwie, tsi, ćtery. Łukaś, ile jeśt tych much?

– Dużo.

– Wiem, że duźo, ale ile?

– Trzydzieści osiem.

– Ty to śybko lićyś, Łukaś – zachwyciła się.

Obiad w domu jemy w sobotę albo w niedzielę, albo w sobotę i w niedzielę. Wczoraj były kartofle, jajka sadzone i surówka Kini. Dzisiaj zjemy kopytka z wczorajszych buli, a do nich klopsy, które mama z Kingą ulepiły rano. No i surówka z marchwi i kapusty.

– Jużem myślał, że jesteśmy wegetarami, a tu taka niespodzianka, klopsiki – zachwycił się ojciec po powrocie z knajpy.

– Wegetarianami – poprawiłem go w myślach. Gdybym to samo powtórzył głośno, strzeliłby mnie w pysk (ojca będziesz uczył gówniarzu?!).

– Polska biało-czerwoni! – to kompani starego od kielicha ryczeli pod oknami.

Stary najedzony (trzy klopsy, a my po jednym!), zadowolony, podrapał się w kroku, wyszedł na próg, stanął na szeroko rozstawionych nogach i ryknął na całą wieś:

– Polska gola, Polska gola! Taka jest kibiców wola!

Mecz obejrzymy w triluksie, podarowanym nam przez ciocię Wiesię. Siostra mamy kupiła sobie nową ogromną plazmę. Tylko ona i Emil Marciniak mają płaskie odbiorniki i wszyscy im zazdroszczą. W naszym starym

telewizorku wylądowała doniczka z juką, rzucona przez starego. Matce oberwało się podwójnie, a najmocniej za to, że nie w porę się odsunęła. Od tamtego czasu nie ma u nas żadnych roślin doniczkowych. Wszystkie paprocie i kaktusy dostała ciotka Wiesia, moja chrzestna. Poradziłem też mamie, żeby pozbyła się wszystkich szklanek i talerzy i zastąpiła je papierowymi, ale mnie nie posłuchała. Mąż cioci Wiesi pracuje w Irlandii na budowie. Jednak mój stary nie chce słyszeć o wyjeździe.

– Jak ja byłem w twoim wieku synu, to wóda na kartki była – żalił się niedawno. Widocznie teraz nadrabia zaległości w piciu, swoje i dziadka Bronka.

– Po czarta nam taka plazma? Nawet serwetki nie położysz i wazonika ze sztucznymi kwiatami nie postawisz – zadrwił z matki, gdy ta go poinformowała o zakupie Adamów.

* * *

Miało być historyczne zwycięstwo. Całe Ryki patrzyły na murawę stadionu w Klagenfurcie. Nasi przegrali. Na znak protestu nie umyłem się wieczorem ani rano. Taki byłem rozczarowany i załamany. Stary tak się cieszył na ten darmowy koniak od Emila.

LIST OD BARBIE

Na dużej przerwie chodzę do szkolnej biblioteki, do pana Jerzego. Pan Jurek dorabia do emerytury i jest bardzo mądry. Stale coś czyta. Teraz *Czarodziejską górę*. Systematycznie mu w tym czytaniu przeszkadzam. Z panem Jurkiem mogę pogadać o wszystkim: o piłce nożnej, o dupach i ogólnie o życiu. U nas w domu jest tylko jedna książka – *Biblia*. Mama wyjmuje ją z szafy tylko raz w roku, jak ksiądz chodzi po kolędzie.

– No, co tam? – zwrócił sie do mnie bibliotekarz.

– Barbie spytała mnie z bioli. Miałem czuja, bo na przerwie ściągnąłem zadanie domowe od Pawłowskiej i dostałem dopalacza.

– Odpisałeś od Jolki i Malinowska wstawiła ci dopuszczającą? – nie dowierzał pan Jurek.

– No przecież nie słowo w słowo. Trochę dużo tego było.

Bibliotekarz podniósł głowę znad *Czarodziejskiej góry* i powiedział z naganą:

– Oj, Łukasz. Jak tak dalej pójdzie, to edukację skończysz na gimnazjum.

– Się zobaczy – odparłem.

Drzwi od biblioteki uchyliły się, wetknął w nie głowę nasz dyrektor, Wacław Jurny.

– Jerzy, idziesz na zastępstwo do V klasy na historię, ja mam naradę w GZO – oznajmił.

Zamyśliłem się, bo usłyszałem ostatnio, jak Malinowska mówiła do Górskiej, że nasz dyro chodzi tam, gdzie go jaja poniosą. Ciekawe, skąd ona o tym wie?

Przypomniałem sobie, że przyszedłem do pana Jurka z pewną sprawą. Po bioli Malinowska podeszła do mnie i na ławce położyła kopertę, białą, podpisaną: *pani Alicja Maślonka*.

– Przekaż to mamie – powiedziała i popatrzyła na mnie z nieukrywanym obrzydzeniem. Zmarszczyła swój malutki, zawsze przypudrowany nosek i z gracją kołysząc dupą, oddaliła się do biurka.

Koperta była zaklejona, ale musiałem sprawdzić, jakie rewelacje zawiera. Na przerwie wyrzuciłem z kibla Edzia oraz pozostałych jarających kolesi i zagłębiłem się w lekturze.

Szanowna Pani Maślonka!

Nie pojawiła się Pani na żadnym zebraniu rodziców w bieżącym roku szkolnym. Nie interesuje się Pani postępami (a raczej ich brakiem!) syna w nauce.

Proszę znaleźć odrobinę czasu i dopilnować, aby dziecko przed wyjściem do szkoły umyło się. Od unoszącej się nad Łukaszem specyficznej woni i od patrzenia na jego brud za paznokciami robi mi się słabo i nie jestem w stanie prowadzić lekcji. Uczniowie odsuwają się od niego. Dlatego jeszcze raz proszę o zadbanie o higienę syna.

mgr Barbara Malinowska

Postanowiłem dać list do przeczytania panu Jurkowi. Nie będę przecież zawracał mamie głowy takimi bzdurami.

I beze mnie Janek, Marek i Mateusz przysparzają jej dosyć problemów. Nadała nam imiona czterech ewangelistów, a i tak wszyscy mówią o nas Heńki. Jak ktoś coś we wsi zmaluje: wiadomo, Heńki.

Lekturę nieszczęsnego listu emeryt podsumował krótko:

– Jebać Barbie, aż się zgarbi – i zaraz się zreflektował: – Lepiej nie pokazuj tego mamie, bo się niepotrzebnie zdenerwuje. Sami odpiszemy Malinowskiej tak, że pożałuje.

Podejrzewam, że pan Jerzy też nie darzy Barbie sympatią. Wyjąłem z plecaka długopis, mój zeszyt „wszystko w jednym" i po kilku poprawkach i przeróbkach nasz list był gotowy. Brzmiał mniej więcej tak:

Szanowna Pani Malinowska!

List od Pani wywarł na mnie ogromne wrażenie. Strasznie Pani współczuję. Kobieta zadbana, pachnąca Chanel No 5, musi codziennie znosić odór mego niedomytego syna. Zapewniam Panią, że cała nasza rodzina kąpie się co wieczór. Najpierw Heniek, potem ja, a po nas chłopaki w tej samej wannie według wieku, a na końcu Kinga. Oszczędzamy wodę i dbamy o środowisko naturalne.

Na zebrania rodziców nie chodzę, bo mam alergię na kredę i składniki niektórych perfum.

Alicja Maślonka

W dowód wdzięczności wypożyczyłem jeszcze od pana Jerzego książeczki dla Kini. Przypomniałem sobie dzień, w którym się smarkata urodziła. Tata tak się wówczas schlał, że tylko leżał i śmierdział. Po mamę do szpitala pojechała ciocia Wiesia. Musiała urodzić się dziewczynka, bo brakowało już imion ewangelistów. Mama położyła Kinię (imię po Kindze Zduńskiej) na tapczanie i kazała mi jej

pilnować, a sama poszła do cioci Wiesi po szklankę oleju. Mała darła się wniebogłosy, bałem się, że coś ją boli albo że się mnie boi.

– Głodna jest – uświadomiła mnie matka. Wyjęła cyca, a Kinga zaczęła go żarliwie ssać. Mamie urosły piersi o jakieś trzy numery, pewnie ze względu na zawartość mleka. Wolałbym na żywo zobaczyć cycki Malinowskiej albo Marty z mojej klasy. Obie mają czym oddychać. Właściwie to widziałem już całe mnóstwo cycków – w Playboyach i CKM-ach, które dyrektor Jurny wyniósł do kotłowni i których Mieciu nie spalił, tylko oddał za szlugi chłopakom z mojej klasy.

Poszedłem na obiadek do szkolnej stołówki. W brzuchu mi już porządnie burczało, bo od wczoraj nic nie jadłem. W stołówce siorbałem pomidorówkę, mlaskałem przy schaboszczaku i krztusiłem się mizerią. Całe grono posilające się przy osobnym, pięknie nakrytym stoliku natychmiast się wyniosło. Poszedłem po dokładkę do pani Krysi, a ona uśmiechnęła się do mnie, dołożyła dwa schaboszczaki i górę ziemniaków. Kotlety zawinąłem w serwetki z nauczycielskiego stolika i wrzuciłem do plecaka. Obiady mam za darmochę (opieka społeczna opłaca), w piątki dostajemy grześki, jogurty (z kończącym się terminem przydatności do spożycia) albo soczki w kartonikach. Jak Kinga pyta, czy mam coś dla niej, to daję jej takiego wafelka, a ona patrzy na mnie jak na bohatera. W drodze do domu zajrzałem do mordowni, sprawdzić, czy stary już tam jest. Był. Siedział z Waldkiem przy kufelkach z piwkiem i omawiali wczorajszy mecz Polska : Niemcy.

– Nasi, kurwa, Waluś, mieli tyle okazji i żadnej nie wykorzystali – żalił się mój stary.

– A ci cholerni Niemcy, Heniutek, dwa nam strzelili i dwa do jaja przegraliśmy…

– Napijmy się za Ebiego, bo mu bramki nie uznał sędzia – zaproponował ojciec.

– I za Bąka też, no to chlup w ten głupi dziób – dopowiedział woźny.

– I za tego rudego Krzynówka. Pani Kasiu, dwa piwka z wkładką prosimy – zawołał stary.

No to przynajmniej w domu będzie spokój. Ojciec i Waluś muszą wypić zdrówko jeszcze kilku obrońców, pomocników i napastników. O bramkarzu Borucu i trenerze Beenhakkerze też nie zapomną. Daję głowę.

OKULARY MALINOWSKIEJ
I FANTY ZE SZKOLNEGO SKLEPIKU

Barbie przyszła dzisiaj do szkoły w ogromnych słonecznych okularach. Rozpuściła długie platynowe włosy (zwykle nosi koczek) i przez całą lekcję nie zdjęła tych swoich cudnych bryli. Kazała nam przeczytać rozdział pod tytułem *Choroby zakaźne i cywilizacyjne* i skupić się szczególnie na uzależnieniach. Zainteresowała mnie tabelka o skutkach działania alkoholu. Przy trzech promilach następuje spadek ciśnienia krwi, obniżenie temperatury ciała, możliwa jest też utrata przytomności. Przy ponad czterech – poważne zagrożenie życia. Stary niejeden raz schlał się do nieprzytomności. Ciekawe, kiedy przekroczy te magiczne cztery promile i wykorkuje? Moje rozmyślania przerwał dzwonek. Chciałem dać Malinowskiej list, który wspólnie z panem Jerzym napisaliśmy w imieniu matki. Wracam do klasy, patrzę, a Barbie siedzi przy biurku z twarzą ukrytą w dłoniach, okulary leżą obok dziennika, chyba płacze, bo lekko drży. Szybko obróciłem się na pięcie, ale ona w tej właśnie chwili mnie zauważyła i spytała:

– Łukasz? A co ty tutaj jeszcze robisz?

–Ja? Eee, tego, eee, chciałem tylko powiedzieć, że dałem mamie list od pani.

– Jaki list? Ach ten – przypomniała sobie i założyła okulary słoneczne. Zdążyłem jednak zauważyć, że pod lewym okiem ma ogromną, wypukłą, fioletową śliwę. Moja mama nie przejmuje się już siniakami i jakoś ich specjalnie nie maskuje. Sąsiadce mówi, że uderzyła się o kant stołu, gdy schylała się po coś z podłogi.

– Co ci mama powiedziała? – zainteresowała się Barbie.

– Kazała panią przeprosić i obiecać, że już będę czysty chodził do szkoły – nawet się nie zająknąłem.

– To bardzo dobrze. Bądź tak miły i zanieś dziennik do pokoju nauczycielskiego, bo ja mam jeszcze kilka waszych klasówek do sprawdzenia – poprosiła Malinowska.

Wziąłem dziennik pod pachę i pognałem do małpiego gaju. Pukałem raz i drugi, ale nie usłyszałem „proszę". Wszedłem, położyłem dziennik na stole i moje oczy zatrzymały się na wieszaku z kluczami. Skusił mnie breloczek z przezroczystym plastikowym serduchem z wodą i tęczowymi kuleczkami w środku, z kluczem do szkolnego sklepiku. Schowałem go do plecaka i szybko udałem się do kibelka. Wpatrywałem się w kolorowe kuleczki.

– A co ty tam tak długo robisz? Marszczysz freda? – chciał wiedzieć Edzio.

– Szluga jaram. Spierdalaj! – zbyłem go.

Po dzwonku postanowiłem zrealizować swój świetny plan. Rozejrzałem się wokół. Pustka. Otworzyłem cichutko sklepik, zamknąłem się w nim od środka. Przez okno zacząłem zrzucać fanty prosto w różane krzaki. Wybrałem pięć paczek kawy Premium – czerwonej, sześć paczek chipsów (na mecz Polski z Austrią), marsy, snickersy i jeszcze inne smakołyki. Nie tknąłem natomiast przyborów szkolnych.

Niedługo wakacje. Po udanych „zakupach" zagadałem sprzątaczkę i wrzuciłem jej klucz z serduchem do kieszeni fartucha. Nie zorientowała się. Mam nadzieję. Do chaty gnałem jak wiatr. Opowiedziałem o całej akcji Jankowi. Pochwalił mnie słowami:

– Szacun brat!

Po 20.00 matka zasiadła przed telewizorem i z zapartym tchem śledziła losy Mostowiaków. Ojciec od ładnych kilku godzin siedział w Lagunie. Janek i ja wzięliśmy czarne worki foliowe na śmieci i udaliśmy się za szkołę. Trochę pokłuliśmy się w różanych krzakach, ale opłaciło się. Kinia klaskała w rączki z radości na widok batoników. Matka schowała kawę do naszego biurka.

– Tutaj ojciec nigdy nie zagląda – oznajmiła z szelmowskim uśmiechem na drobnych ustach.

Stary wrócił nachlany w cztery dupy.

– No widzisz, matka, ty to masz ze mną raj. Walduś swoją Basię sprał dzisiaj po ryju. Tak jej przyłożył, że ujrzała gwiazdy. Małpa mu sceny urządzała, że się chłopina napije od czasu do czasu.

* * *

Przestępca zawsze wraca na miejsce zbrodni. W tym stwierdzeniu musi być jakieś ziarnko prawdy. W środę na dużej przerwie udałem się do sklepiku.

– Spadaj stąd, Heniek, i tak nic nie kupisz – próbowała się mnie pozbyć Marta.

– Henryk to mój ojciec. Ja mam na imię Łukasz – odparłem.

– Jasne… Heniek.

Co za zdzira. A przez chwilę było mi jej żal z powodu manka. Zauważyłem, że w zielonym zeszycie dopisuje niewielkie kwoty przy kilku nazwiskach.

– Dasz coś na krechę? – zagaiłem.

– Heńkom nie daję – odparowała.

– Ale Jankowi dajesz w każdą sobotę po dyskotece. Dupy mu dajesz – dowaliłem jej tak, aż poczerwieniała ze złości.

– Żebym cię tu więcej, Łukasz, nie widziała! – krzyknęła.

No, chociaż zapamiętała, jak mam na imię, ale pozostałem bezlitosny:

– Od Janka wiem, że po ostatnim ruchanku puściłaś wielkiego, śmierdzącego bąka.

Rzuciła we mnie zeszytem, ale byłem szybszy i nie trafiła.

* * *

Cholerna susza. Od kilku tygodni nie spadła w Rykach nawet kropla deszczu. Jutro ruszamy całą rodzinką na plantację truskawek do Emila: matka, ojciec, bracia, a nawet pięcioletnia Kinia. Będziemy zapierdalać. Emil za narwaną kobiałkę płaci dwa złote. Ale żeby narwać taki koszyk, trzeba w tej suszy ze dwa rzędy obskoczyć.

PIĄTEK TRZYNASTEGO

Do szkoły chodzą już tylko kujony, bo wszystkie oceny wystawione. Nauczyciele straszą, że mogą je jeszcze zmienić, ale nikt w to nie wierzy. Emil już pewnie zaciera rączki na myśl o dzisiejszym utargu w Lagunie. Przed 10.00 pod knajpą stało już kilku pijaczków, jeden przekrzykiwał drugiego. Najgłośniej darł się ojciec.

– Draństwo!

– Oszustwo!

– Skandal!

– Chuj w dupę Angolowi!

Podsumowali wczorajszy mecz Polski z Austrią. W trzydziestej minucie Roger strzelił gola dla naszych. Byłem pewien, że zwycięstwo mamy w kieszeni. W 92 minucie angielski sędzia zarządził rzut karny dla Austriaków. Mecz zakończył się remisem 1:1. Żaden z braci ewangelistów (w tym ja) nie zmrużył oka do rana. Najpierw sami analizowaliśmy każdą minutę meczu, a po północy przyszedł do ojca woźny.

– Heniutek, czy ty widziałeś tę porażkę? – spytał łamiącym się głosem. No i stary z Waldkiem zaczęli omawiać wszystkie akcje podbramkowe. Szybko obalili flaszkę

czystej, od czasu do czasu przegryzając kiszonymi ogórkami, które matka im podsunęła.

– Chyba dam się zaszyć – zwierzył się nagle Waluś.

– Na mózg ci padło? – oburzył się stary.

– Jak nie pójdę na leczenie, to mnie Baśka zostawi – załkał woźny.

– To niech wypierdala. Mało to razy wyjeżdżała na całe wakacje, a pod koniec sierpnia zawsze wracała – argumentował ojciec.

Ględzili do samego rana. O siódmej stary wygnał nas na truskawkowe pole, a sam legł z Waldkiem w naszych betach. Po kilku godzinach zrywania zrobiliśmy sobie małą przerwę. Na polu zostawiliśmy matkę, Mateusza i Kinię, a sami ruszyliśmy skołować jakiś prowiant. Janek poszedł do szkolnego sklepiku, ale wrócił z niczym.

– Marta jest na mnie wściekła, ale do soboty jej przejdzie. Dyskoteka – rozmarzył się.

A ja przypomniałem sobie, że już od 10.30 pani Krysia wydaje obiady. Najedliśmy się śledzi w śmietanie i ziemniaków. Trzy jogurty Bakomy wzięliśmy dla Kini. Na schodach zgarnęła mnie Malinowska. Już się obawiałem kolejnego listu do matki, ale niepotrzebnie. Spytała, czy chciałbym pojechać z braćmi – Markiem i Matem – na kolonie nad morze. Nigdy nie byłem nad Bałtykiem. Kinia pojedzie na całe wakacje do dziadków, do miasteczka. Kiedyś wszyscy tam mieszkaliśmy, ale jak mama zaciążyła po raz trzeci, to babcia Irenka kazała nam poszukać innego lokum. Ojciec u teściów chodził jak w zegarku. Rozpił się dopiero w Rykach. Kolonie, które zaproponowała Malinowska, organizowane są przez Caritas. Szkoda, że Janek już się nie

załapie. Płacimy za nie śmieszne pieniądze, 35 zł za dziesięć dni. Dla nas trzech wychodzi 105. Szybko przeliczyłem tę kwotę na zerwane kobiałki u Emila. Wyszło mi 52. Da się zrobić. Wziąłem od Malinowskiej wnioski do wypełnienia i pobiegłem szukać braci.

Piątek trzynastego okazał się pechowy tylko dla woźnego. Waldek uciął sobie palec przy cięciu drewna na pile tarczowej. Niestety, nie doszyli mu tego palca w szpitalu. Daję głowę, że Barbie go zostawi. Taka laska może mieć każdego faceta, i to ze wszystkimi palcami.

DZIEWCZYNA W ROZERWANEJ NA STRZĘPY SUKIENCE

Matka pozwala nam kąpać się w jeziorze dopiero po św. Janie, który chrzci wody.

W nocy było duszno, gryzły mnie komary, a nad ranem obudziła mnie natrętna mucha. O siódmej wyciągnąłem kąpielówki, T-shirt, trampki, zabrałem ręcznik i pognałem popływać. Na mostku ktoś siedział. Podszedłem bliżej i zobaczyłem dziewczynę – patrzyła tępo przed siebie szeroko otwartymi oczyma. Sukienkę miała rozerwaną na strzępy, a obok niej leżał jeden czerwony but na kilkunastocentymetrowej szpilce.

– Hej, młoda, co z tobą? Mogę ci jakoś pomóc? – zaproponowałem.

– Ja, ja nic nie pamiętam. Nie wiem, ale chyba coś mi dosypali do drinka. Nie pamiętam – odpowiedziała i rozpłakała się.

Zdjąłem koszulkę i zacząłem rozpinać spodnie.

– Błagam, nie, tylko nie to – przestraszyła się.

– No co ty. Chcę ci tylko odstąpić ciuchy, bo przecież nie możesz się tak pokazać ludziom na oczy.

Była trochę niższa ode mnie. Założyła zielony T-shirt i podwinęła nogawki spodni. Tylko trampki okazały się

za duże o jakieś trzy numery. Wszystko wkładała jakby w zwolnionym tempie, z grymasem bólu na twarzy.

– Mama nie chciała mnie puścić na dyskotekę. Jakby coś przeczuwała – powiedziała cicho, bardziej do siebie niż do mnie. Usiadła na mostku i zaczęła płakać.

– Nie rozklejaj się tutaj, nie ty pierwsza i nie ostatnia – nieudolnie ją pocieszałem.

– Jak ja dotrę do domu? Zabrali mi torebkę, a miałam w niej komórkę i kasę na bilet.

– A skąd jesteś?

– Z miasteczka.

Nagle uderzyłem się w głowę. Jasne. Pan Jurek. Tylko on może mi pomóc. Dziewczynie kazałem poczekać. Obiecałem jej, że wrócę najdalej za kwadrans. W samych kąpielówkach zapukałem do drzwi służbowego mieszkania bibliotekarza. Otworzyła mi jego wnuczka.

– Dziadku, ten chłopak od Heńków chce z tobą pogadać – zapowiedziała mnie.

Poprosiłem pana Jurka, żeby odpalił malucha.

– Wszystko wyjaśnię – obiecałem i w drodze pokrótce streściłem mu całą sytuację.

– Na pewno nie brałeś w tym udziału?

– No co pan! Czy ja wyglądam na gwałciciela? – oburzyłem się.

Pan Jurek zdecydował, że dziewczynę trzeba odstawić na pogotowie do miasteczka. Jednak ona nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Proszę mnie tylko zawieźć na osiedle Kossaka.

Zapewniła mnie, że trampki, spodnie i koszulkę zwróci mi przez pana Jurka.

– Nie ma sprawy – odparłem nonszalancko, jakbym był właścicielem kilkunastu par dżinsów i T-shirtów.

Bibliotekarz odpalił malucha i zawiózł dziewczynę do miasteczka. Przypomniałem sobie, że zostałem w samych kąpielówkach. Owinąłem się ręcznikiem i w te pędy wyrwałem do chałupy.

Matka przed mszą daje Kini drobne na ofiarę, złotówkę albo dwie. Dzisiaj też sięgnęła do puszki. I co się okazało? Stary wyjął całą forsę, którą zarobiliśmy na zrywaniu truskawek wielkości poziomek. Poszedł do Laguny. No i po kasie. Jutro mija termin wpłaty na kolonie. Ciotka Wiesia raczej nie pożyczy. Skąd my do jutra wytrzaśniemy 105 zł? Postanowiłem pogadać z Jankiem. Może on coś wymyśli. Po obiedzie poszliśmy razem do knajpy.

– Dawaj kasiorę – rzucił Janek w kierunku starego.

– A co ja, kurwa, Provident jestem? Nie mam kaski.

Barmanka potwierdziła:

– Wszystko zdążył przechlać z kolesiami. Dzisiaj on stawiał.

Matka nawet nie zdążyła zrobić zakupów w miasteczku. Chciała wejść do Centrum Taniej Odzieży i kupić nam coś do ubrania z listy na kolonie.

LISTA

Wyjazd w sobotę 20 czerwca o 7.00 spod kościoła. Przyjazd 1 lipca ok. 17.00.

1. Przybory toaletowe:

– ręczniki (duży + mały)

– krem do opalania

– szczoteczka i pasta do zębów, mydło, szampon

2. *Ubrania:*
   – *strój sportowy*
   – *sandały, trampki*
   – *skarpetki (5 par), majtki (5 par)*
   – *długi rękaw*
   – *spodnie*
   – *podkoszulki (5)*
   – *czapeczka*
3. *Spanie:*
   – *poszewka na kołdrę i poduszkę, prześcieradło lub śpiwór*
   – *piżama*
   – *latarka*
4. *Lekarstwa, jeśli ktoś potrzebuje (np. aviomarin, wapno)*
5. *Jedna puszka mięsna, jeden dżem + jedzenie i picie na drogę*

No i dupa. Ja jednak łatwo się nie poddaję. W poniedziałek rano pójdziemy na plantację do Emila i narwiemy te 52 łubianki truskawek bez szypułek. Jutro też zajrzę do biblioteki i spytam pana Jurka o dziewczynę. Może sobie coś przypomniała. A swoją drogą – jakie te laski są naiwne. Wyłażą z chłopakami przed klub i dają się obmacywać. Dziewczyna z miasteczka miała potargane włosy, spękane usta i przerażone oczy, ale i tak była ładna. Może nie taka śliczna, jak Olga… Jednak Olga to marzenie ściętej głowy. Jedna z najlepszych uczennic w szkole, z nogami do samej szyi, zawsze w najlepszych ciuchach. Olga to jedyna córka Emila i jego oczko w głowie. Gdyby ją spotkało to, co dziewczynę z miasteczka – Emil by nie darował.

MARZENIA SĄ ZA DARMO

W końcu spotkałem się z panem Jurkiem. Przekazał mi reklamówkę, w której były moje trampki, dżinsy i koszulka. Trochę byłem rozczarowany, bo spodziewałem się też listu od dziewczyny znad jeziora, ale nic nie znalazłem. Bibliotekarz jednak zawiózł ją na pogotowie. Poczekał, aż przyjedzie powiadomiona przez lekarza matka dziewczyny. Podobno strasznie to przeżyła, musieli podać jej coś na uspokojenie.

Wziąłem plecak, reklamówkę, podziękowałem bibliotekarzowi za wszystko i poszedłem do chaty.

Rano rodzice się kłócili.

– Nie zgadzam się na żadne pierdolone kolonie! – wrzeszczał stary.

– Mniej gąb do żarcia – argumentowała matka.

– I mniej łap do zrywania truskawek.

– Janek zostaje.

– Mój pierworodny nie pojedzie nad morze? A czemu? – zdziwił się nagle ojciec.

– A temu, że te kolonie są dla dzieci w wieku od 7 do 15 lat, a Janek ma już 16.

No tak. Gdyby stary pozbył się Janka z domu, to mógłby spokojnie znęcać się nad matką. Najstarszy brat jest już

sporo wyższy i silniejszy od ojca, chwała Bogu. Janek zaopiekuje się naszą rodzicielką, gdy będziemy na koloniach. Matka ostatnio niedomaga. Ciotka Wiesia poprosiła nawet starego, żeby przystopował z piciem ze względu na chorobę mamy. Skutkiem tej rozmowy ojciec zaczął spędzać jeszcze więcej czasu poza domem. I dobrze. Tłukł wszystko i wszystkich, dopóki Janek mu się kiedyś nie postawił. Przedtem niejeden raz uciekaliśmy przed rozwścieczonym tatą. Niejeden raz zasłanialiśmy matkę, a on nas kopał, gdzie popadło. Kiedyś ciocia Wiesia wezwała policję.

– W sprawy rodzinne się nie wtrącamy, chyba że pani chce złożyć jakąś skargę?– spytał jeden z policjantów.

Matka pokręciła przecząco głową. Ciotka Wiesia wyszła na głupią i już więcej policji na interwencję nie wzywała.

Według cioci Kujawskiej chłopy dzielą się na takich, którzy:

1) piją

2) albo zdradzają

3) albo piją i zdradzają.

Są tylko nieliczne wyjątki. Ciocia Wiesia, dzięki Bogu, miała szczęście spotkać taki wyjątek. Wujek nie pije, nie pali i za spódniczkami nie lata. Ciężko pracuje w Irlandii, żeby tu niczego rodzince nie brakło. I żeby sąsiedzi mieli im czego zazdrościć. Dom cioci Wiesi przypomina muzeum. W szklanych gablotach stoją kolekcje porcelanowych figurek. Na ścianach wiszą wielkie i ciężkie obrazy, na komodach stoją zdjęcia w posrebrzanych ramkach. Chrzestna nie rozstaje się ze swoją miotełką do kurzu. Wujek Adam przyjeżdża do domu w Rykach kilka razy w roku – na święta i na urodziny cioci Wiesi. Nie wiem, po co im taki wielki dom, skoro nie mają dzieci. Babcia

Irenka odwiedza Adamów co jakiś czas. Do nas nigdy nie zagląda, chociaż mieszkamy naprzeciwko. U cioci Wiesi pije się herbatkę z porcelanowych filiżanek, a u nas z wyszczerbionych szklanek w plastikowych uchwytach. Ponadto chrzestna serwuje kawę z ciśnieniowego ekspresu, zawsze ma pełen barek różnych koniaków, likierów itp. Stary wysusza flaszkę czystej na poczekaniu. U Adamów zawsze jest pełna lodówka żarcia. U nas w lodówce tylko światło – zazwyczaj.

Marzę sobie tak czasami, że ojciec przestaje pić, pomagamy mu z braćmi wybudować dom. Wprowadzamy się – każdy do swojego nowego pokoju. Dobijają się do mnie kolesie z klasy, ale ja ich spławiam, bo akurat jest u mnie Olga. Gadamy sobie chwilkę, a potem jedziemy moim nowiutkim skuterem do miasteczka. Córka Emila obejmuje mnie, a jej ręce mimowolnie sięgają pod kurtkę. Edzio Kufel wygraża nam pięścią, a ja pokazuję mu fakersa. Dobrze, że marzenia nic nie kosztują.

ŻEGNAJ SZKOŁO NA WESOŁO

Janek skończył gimnazjum i od września będzie dojeżdżał do miasteczka do technikum samochodowego. Marek będzie powtarzał pierwszą klasę (glany z matmy, fizy, chemii), Mat ukończył podstawówkę, a ja zdałem do trzeciej gimnazjum (czwórki z polaka, angola i wuefu, trója z gegry i z reszty dopalacze – czyli dopuszczające; zachowanie poprawne). Moja klasa żegnała klasę Janka. Trochę żal rozstawać się z najstarszym bratem, ale za rok też będę chodził do szkoły w miasteczku. Wręczenie świadectw, nagród dla kujonów i gwiazd sportu odbywało się na boisku szkolnym.

Gdy mieliśmy już świadectwa w rękach, odpaliliśmy kilkanaście petard, które Marek i Mat przywieźli z miasteczka, ze sklepu z materiałami pirotechnicznymi. Zadyma na 102. Malinowska o mało zawału nie dostała. Psy dyra i woźnego, Pędzel i Frędzel, zerwały się z łańcucha i narobiły zamieszania na boisku. Zaczęły przeraźliwie szczekać, a dzieciaki z zerówki wrzeszczały, płakały i pewnie naszczały w gacie ze strachu. Spokój zachowali tylko goście z kuratorium, wstali z krzesełek i weszli do budynku szkoły.

– Dorwę tych bandytów – zapowiedział dyro.

– Takiego… – pokazałem i puściłem oko do Olgi. Córka Emila wyszczerzyła śnieżnobiałe ząbki w uśmiechu. Leci

na mnie. Trochę się spóźniła, bo niestety jutro *arrivederci amore*, jadę na kolonie do Chłapowa.

Matka dała Jankowi pięć dych, żeby nam kupił trochę ciuchów w Centrum Taniej Odzieży. Poszedłem z braćmi i z Kinią na przystanek. Smarkatą mieliśmy odstawić do dziadków. Wsiadamy do autobusu. Kierowca pyta:

– Bilety?

– Miesięczny – odpowiadamy jak jeden mąż i siadamy na wygodnych siedzeniach.

Kinia przez całą drogę tłumaczy swojemu rudemu misiowi:

– Misiu, teraź jedziemy do miaśtećka do mojej babci i dziadka. Musiś być gziećny. Oni nie lubią niegziećnych i nie ziaprosili chłopców. Ziaprosili tylko mnie.

– Nie rób siary – zwrócił jej uwagę Mat.

Kinia uczesana w dwie kitki, ubrana w kościółkową sukienusię – różową w białe groszki, buciki z kokardkami, wyglądała jak mała księżniczka.

Babcia jednak była odmiennego zdania.

– Nie miała ci już mama czego ubrać? Sukienka przykrótka. Dałam ci ją dwa lata temu. Z sandałków wychodzą paluszki – skrytykowała wygląd Kini.

Mała wygięła usteczka w podkówkę.

– Ja nie ciem tu zioštać – oznajmiła zdecydowanym głosikiem.

– Ależ zostaniesz, kochanie – babcia wciągnęła ją za rączkę do środka.

– Ratunku, ta štara ciarownica mnie ziabije – usłyszeliśmy żałosne wołanie naszej Kini.

Babka zatrzasnęła nam drzwi przed nosem i tyle ją widzieliśmy. Mogła chociaż spytać, czy napijemy się czegoś

zimnego. Ale nie. Ma nas w dupie. Dobrze, że chociaż Kinię przygarnęła na kilka dni. Po odstawieniu smarkatej do dziadków udaliśmy się do Centrum Taniej Odzieży. Kupiliśmy:

– 3 czapki z daszkiem

– 3 bluzy z kapturem

– 3 pary spodni

i jeszcze z 50 zł zostało nam 8 – akurat na 4 lody. W CTO dostrzegłem Malinowską. Nawet jej się ukłoniłem, ale Barbie nie odpowiedziała. Pewnie mnie nie zauważyła. Po długich naradach zrezygnowaliśmy z lodów i kupiliśmy 9 bułek na drogę, margarynę i ser w plasterkach. W drodze powrotnej numer z miesięcznymi nie przeszedł, więc przyszło nam łapać okazję. Mieliśmy szczęście, bo zabrał nas ksiądz Dębski.

– Chyba słabo modliliście się, chłopcy, za polską reprezentację. Po meczu z Austrią zdębiałem – oznajmił.

– Rozumiecie? Ksiądz Dębski zdębiał – objaśniłem braciom.

– Nie popisaliśmy się na Euro, proszę księdza – dorzucił Janek.

– Spakowani na kolonie? – zmienił temat ksiądz.

– No, jeszcze nie do końca, proszę księdza – odparłem, bo przypomniałem sobie o konserwach i dżemach.

– A jak tam świadectwa?

– Super – szybko odpowiedział Marek, który nie przeszedł do drugiej.

Podziękowaliśmy uprzejmie księdzu za podwiezienie.

Dzisiaj ostatni raz przed wyjazdem idziemy na plantację rwać truskawki.

A MOŻE NAD MORZE?

Wczoraj jak wróciliśmy z plantacji Emila, stary już spał. O 18.00 zerwał się na równe nogi, kazał nam się kąpać, a o 18.30 chciał nas odprowadzić na autobus.

– Ojciec, ale my jedziemy jutro o siódmej rano!– zaprotestował Mat.

– No przecie je już wpół do siódmy – stwierdził stary.

– Tak, ojciec, teraz jest 18.30 wieczorem, a my jedziemy jutro rano – wytłumaczyłem mu.

– Nie wymądrzaj się, gówniarzu – nawrzeszczał na mnie.

Już mu się wszystko pojebało, nawet pory dnia i nocy.

Rano, po błogosławieństwie matki, udaliśmy się pod kościół. Autokar zajechał po nas z godzinnym opóźnieniem. Janek przed samym odjazdem podarował mi tekturowe pudełko z gołą laską na okładce (były w nim prezerwatywy z płynem plemnikobójczym).

– Marek i Mat są jeszcze za młodzi na takie fiku-miku – powiedział mi na ucho, a ja poczułem się jak prawdziwy maczo. Postanowiłem, że zużyję je wszystkie, a może nawet będę zmuszony zakupić kilka nowych kartoników. Nie zdążyłem spytać Janka, po ile są, ale myślę, że te trzy dychy od chrzestnej wystarczą.

W autokarze zrobiło się głośno, dziewczyny śpiewały piosenki Dody, chłopacy ryczeli:

– Panie szofer gazu, panie szofer gazu, bo pół litra jest w garażu!

Po dwóch godzinkach jazdy zrobiliśmy postój na krótkie siku.

– Panie na prawo, panowie na lewo – zapowiedziała nasza wychowawczyni, pani Ola. Zawsze mylą mi się te dwa kierunki i podążyłem w niewłaściwym. Laski zaczęły piszczeć. Też byłoby kogo podglądać. Same wieśniary. Przez kolejne dwie godziny zjedliśmy wszystkie zapasy i zaczęło się puszczanie bączków, wielkich bąków, bekanie i na końcu rzyganie. Do Chłapowa dojechaliśmy ok. 14.00. Od razu chcieliśmy wykąpać się w morzu, ale nic z tego nie wyszło. Sprawdzanie listy obecności, podział na czwórki itd. Do naszego pokoju dokooptowali Edzia Kufla. Pokoje jak pokoje. Laski trochę narzekały. Mnie tam nie przeszkadzały mrówki, świerszcze, skrzypiące łóżka ani nawet zapach pleśni. Wieczorem ksiądz Cieślik podczas gry w nogę tak kopnął piłkę, że wybił nam szybę. Wstawiliśmy jakąś dyktę i po sprawie.

– A może nad morze? – zaproponowałem po kolacji.

– Tak, i zobaczymy zachód słońca – zgodziła się pani Ola.

Zdarzają się w życiu miłe rzeczy i chwile. Siedzieliśmy sobie na piasku, pani Ola przygrywała na gitarze, a my gapiliśmy się na zachodzące słońce. Niesamowity widok. Ogromna pomarańczowa kula zanurzała się stopniowo w grafitowym morzu.

Odłączyłem się na moment od grupy. Szedłem sobie brzegiem morza, a na wprost mnie wyszły dwie zjawiskowe dziewczyny. Jedna z nich mnie zaczepiła:

– *Hey you*!

A ja z wrażenia zapomniałem języka w gębie.

– Wiesz, on pewnie jest z tej grupy dzieciaków z rodzin patologicznych – wytłumaczyła tej pierwszej. Po czym obydwie parsknęły śmiechem.

– Co w tym śmiesznego? – pomyślałem, a głośno powiedziałem:

– A panienki nie boją się tak same, wieczorkiem, na plaży? Ktoś wam może zrobić krzywdę.

– A kto? Może ty? – spytała zaczepnie ta druga i dodała: – Za wysokie progi na twe krzywe nogi.

Już myślałem nad jakąś sensowną kontrą, ale zawołała mnie nasza wychowawczyni:

– Łukasz! Wracamy do ośrodka!

Dziewczyny znowu zaczęły chichotać.

– To cześć. Jeszcze się zobaczymy – obiecałem.

– No to miłych snów, Łukasz – powiedziała ta pierwsza piękność z długimi, rozpuszczonymi, czekoladowymi włosami.

Jutro będę ich wypatrywał – postanowiłem.

PODTOPIONY DZIECIAK

Po śniadaniu, na które zjedliśmy owsiankę i chleb z dżemem, ksiądz Cieślik odprawił mszę polową. Całkiem fajne takie nabożeństwo pod gołym niebem. Po błogosławieństwie ksiądz przypomniał nam, że jutro Dzień Ojca. Prosiliśmy, by wszyscy ojcowie godnie i z miłością wypełniali swoje obowiązki w codziennych staraniach o własne rodziny.

– I żeby nie chlali – dodałem.

– Żeby byli wolni od nałogów – poprawił mnie ksiądz Cieślik.

Później pograliśmy trochę w nogę, tylko chłopacy, bo dziewczyny poszły się opalać. Po obiedzie ruszyliśmy do Władysławowa. Tam to był dopiero tłum ludzi. Wiadomo, pierwszy weekend wakacji. Moi bracia od razu pognali do wody.

– Młodsze dzieci do kolan, a starsze do pół uda – zapowiedziała pani Ola i poszła się opalać. Położyłem się na rozgrzanym piasku i spod przymrużonych powiek przyglądałem się dziewczynom w skąpych strojach kąpielowych. Obok mnie rozłożyła się cała rodzinka, odgrodzili się ode mnie parawanikiem w koniki morskie i muszelki. Tatuś rozwiązywał krzyżówkę ze słuchawkami MP4 w uszach.

Mamusia smarowała swe blade ciało balsamem przyspieszającym opalanie, a córeczka ruszyła z wiaderkiem i łopatką nad brzeg morza. Obserwowałem małą, bo przypominała mi Kinię. Dziewuszka wykopała dość spory dołek i zaczęła do niego wlewać wodę z wiaderka. Za każdym razem wchodziła głębiej do morza. W pewnym momencie zaczęła się topić. Mamusia z tatusiem niczego nie zauważyli. Również ratownicy, obserwujący cały tłum kąpiących się, nie zwracali uwagi na dziewczynkę topiącą się kilka metrów od brzegu. Kilka sekund i wyciągnąłem małą. Zaraz zbiegli się ludzie. Pojawił się też ratownik w pomarańczowej koszulce i przejął pałeczkę, tzn. zajął się małą. Rodzice dziewczynki zaczęli mu dziękować, a on wskazał na mnie:

– Temu chłopakowi należą się podziękowania. To on wyciągnął państwa córkę z wody.

Mamuśka zaczęła mnie ściskać, a tatuś z wdzięczności chciał mi podarować swoje MP4, ale nie wziąłem, pani Ola na pewno pomyślałaby, że ukradłem. Tatuś zapisał sobie w komórce moje imię, nazwisko i adres domowy. Nie wiem, po co mu to wszystko – może wyśle mi jakąś paczkę ze słodyczami.

Po powrocie do Chłapowa mieliśmy apel. Pani Ola wręczyła mi dyplom:

Dla Łukasza Maślonki, najdzielniejszego z braci Neptuna.

ks. W. Cieślik, wych. A. Urbańska
Chłapowo, 22 czerwca 2008 r.

– Powiesisz se nad łóżkiem – zażartował Edek Kufel.

Ksiądz Cieślik dał mi też piłkę do nogi, nówkę, jeszcze nienapompowaną.

Kolację zjedliśmy dzisiaj pod gołym niebem, mieliśmy ognisko, pieczone kiełbaski z musztardą, bułeczki i colę. Pychotka.

Pani Ola przygrywała na gitarze, my śpiewaliśmy, a ja najgłośniej:

> Bóg kocha mnie takiego, jakim jestem,
> raduje się każdym moim gestem.
> Alleluja, Boża radość mnie rozpiera.
> Uhuuhuhuhuhu.

Czułem się naprawdę szczęśliwy. Nie tylko z powodu piłki i kiełbasek, ale przede wszystkim dlatego, że wyciągnąłem tę małą z morza.

PIERWSZY RAZ

Moi „wspaniali" bracia z Edkiem Kuflem zajebali mi prezerwatywy od Janka. Wybaczyłbym, gdyby naprawdę ich potrzebowali do celów seksualnych. Ale nie. Oni nałożyli je na klamki drzwi do pokojów dziewczyn. Rzeczywiście, bardzo śmieszne. I gdzie ja teraz dostanę następną paczuszkę? Będę gnał do Władysławowa? No i co z moim pierwszym razem? Chciałem być zabezpieczony, marzyłem, że zrobię to z dziewczyną, która ma czekoladowe włosy, dłuuuugie nogi i olśniewający uśmiech (podejrzewam, że zęby sobie wybieliła). Marzyłem, że zrobimy to na plaży, godzinę po zachodzie słońca, a potem, trzymając się za ręce, wejdziemy do morza i tam zrobimy to po raz drugi, na samym brzegu, obmywani przez fale. Po wszystkim odprowadzę ją do domu, a ona będzie nalegała na następną randkę. I cały misterny plan diabli wzięli, a raczej Edek, Marek i Mat, zakładając na klamki moje prezerwatywy. Ja im tego nie daruję.

Kurczę, chyba mam jakieś zdolności telepatyczne, bo gdy tak rozmyślałem o tej dziewczynie, pojawiła się na plaży, a mnie znowu zatkało.

– Wiesz, muszę cię przeprosić za Gośkę. Ona tak zawsze chichocze na widok fajnych chłopaków. Chyba się

nie przejąłeś tym, że powiedziała coś o rodzinach patologicznych?

– No coś ty, nie wszyscy jesteśmy z patologii. Moi bracia i ja dobrze gramy w nogę i ksiądz chciał nas mieć w drużynie – zmyśliłem na poczekaniu.

– Może się przespacerujemy? – zaproponowałem.

– Chętnie – zgodziła się.

Zdążyłem zauważyć, że Edkowi szczena opadła do pasa, a pozostali chłopcy też rozdziawili gęby ze zdziwienia. Nie wiem tylko, czy byli zaskoczeni, że wychodzę kilka minut przed obiadem, czy widok dziewczyny ich poraził. Dobrze, że nie ruszyłem jeszcze tych trzech dych od cioci Wiesi. Starczyło na dwie sole (takie ryby bez ości), dwie porcje frytek i dwie cole. Szarpnąłem się, ale raz się żyje.

– Uwielbiam jeść ryby. W ogóle jestem zakręcona na punkcie zdrowego żarcia – oznajmiła. Dowiedziałem się, że:

1) ma na imię Magda.

2) przyjechała na wakacje z koleżanką do cioci w Chłapowie.

3) będzie tutaj do połowy lipca.

4) możemy spotykać się nawet codziennie, bo jej Gośka poznała jakiegoś ratownika i teraz to żadna z niej pociecha.

Trochę przeraziła mnie ta propozycja codziennych spotkań. Po prostu nie stać mnie. Może Marek i Mat pożyczą mi ze dwie dychy, ale to i tak będzie mało.

Laska paplała jak nakręcona o ciuchach, swoich koleżankach z Wrocławia, ratowniku i o Gośce. Odprowadziłem ją pod sam dom cioci i wujka marynarza. Dostałem namiętne buzi na pożegnanie. A potem pognałem do ośrodka. Chłopacy pytali, co tak długo z nią robiłem.

– Jak to co? Zaliczyłem – pochwaliłem się.

– Ee, chyba ściemniasz – nie dowierzał mi Edzio.

– I co? Zrobiłeś to bez gumek? – spytał Mat.

– Nic nie ściemniam, a guma była niepotrzebna, bo laska jest światowa i bierze pigułki antykoncepcyjne – wcisnąłem im kit.

– Serio? Chyba braciom należy się prawda – dopominał się Marek.

Może by im się należała ta prawda, ale niech mają. Oni i Edzio. Za te ukradzione prezerwatywy. Powiedzieli, że mnie kryli, jak pani Ola chodziła po pokojach i sprawdzała, czy wszyscy są:

– Wcisnęliśmy jej, że myjesz jajka pod prysznicem.

Udałem, że mało mnie to obeszło.

– W sierpniu, chłopaki, jadę do Magdy do Wrocławia, zaprosiła mnie, bo jej starzy wyjeżdżają za granicę – pochwaliłem się.

W tym stwierdzeniu było pół prawdy, jej rodzice jadą w sierpniu na urlop, a ona opiekuje się domem. O zaproszeniu mnie nie było mowy. Na razie.

– I tak cię stary nie puści – sprowadził mnie z obłoków na ziemię Mat.

– Coś wymyślę – odparłem.

* * *

Telewizji tutaj nie oglądamy. Wyjątek stanowił mecz Niemcy : Hiszpania o Euro 2008. Ksiądz Cieślik zabrał chłopaków do Muszelki i wszyscy kibicowaliśmy Hiszpanii. W 33 minucie Fernando Torrez strzelił dla Hiszpanii gola. Jedna bramka wystarczyła do zdobycia mistrzostwa Europy. Fajnie, że Hiszpanie ograli Niemców.

POWRÓT DO RYK

Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Również mój pierwszy w życiu pobyt nad morzem dobiegł końca. Do domu wróciłem z adresem Magdy w kieszeni bojówek, z piłką w plecaku i ze znajomością kilkunastu piosenek religijnych. W noc przed wyjazdem dziewczyny zemściły się za numer z prezerwatywami. Nasze klamki wysmarowały dżemem jagodowym, nas polały jakimś świństwem o zapachu domestosa i wycisnęły na nas kilka tubek pasty do zębów. Zastanawiam się, jak im się udało wejść do nas i wyjść niezauważalnie. Chyba tak twardo spaliśmy.

No a w Rykach wielkie zmiany. Pan Waluś wyjechał do sanatorium, czyli na odwyk.

Super wiadomość: nie mieszkamy już w domku gospodarczym. Ciocia Wiesia wyjechała za wujkiem Adamem do Irlandii na co najmniej rok i przez ten czas będziemy mieszkać w ich wypasionym domu. Życie jest piękne!

Janek przeniósł już wszystkie nasze rzeczy na poddasze, do ogromnego pokoju, w którym będziemy mieszkali tylko my dwaj. Marek i Mateusz dostali pokój na piętrze, a obok nich, w sypialni, urządzili królestwo naszej Kini. Bibeloty ciotki spakowali do wielkiego kartonu, po co miały zbierać kurz? Wszyscy się cieszą, no może oprócz

ojca. Ten chodzi markotny, ale tylko dlatego, że Waluś jest na odwyku.

Janek opowiedział mi o czerwcowej imprezie. Co roku w Rykach hucznie obchodzimy wianki, które akurat przypadają w dniu imienin Janka. Występują zespoły ludowe: Purtki, Alebabki, Młode Dziewoje i jest organizowany konkurs na najpiękniejszy wianek. W tym roku dziewczyna Janka, Marta, zajęła drugie miejsce. Nagrodę wręczył jej wstawiony Jurny. Otrzymała aniołka z drewna, wystruganego przez miejscowego artystę. Laski wrzuciły wianki do wody. Niektóre pozbyły się wianków nie tylko z głowy. Ale taka już jest tradycja w Rykach. W tym roku całe święto mnie ominęło, ale nie żałuję, bo Olgi Emilowej też nie było. Jest na kursie językowym w Wielkiej Brytanii. Biedaczka, uczy się nawet podczas wakacji.

* * *

Babcia Irenka przywiozła Kinię.

– Ale ta Wiesia głupia. Mogła wynająć ten dom porządnym lokatorom na rok i jeszcze miałaby z tego kasę.

– Mamo, pieniądze nie są w życiu najważniejsze – zaprotestowała matka.

– Tak mówią tacy, którzy ich nie mają. Przez ten rok twoje łobuzy kompletnie zdemolują to wychuchane gniazdko Adamów. A Henio nadal pije? – zainteresowała się nagle zięciem.

– Prawie wcale nie zagląda do kieliszka, od czasu do czasu wypije piwo z kolegami – skłamała matka.

Starego wczoraj z Laguny przyprowadzili kolesie. Noc przespał w domku gospodarczym. Rano matka zajrzała do niego – jeszcze kimał. Dobrze, że chociaż cudzą własność

szanuje, tzn. dom Adamów, i nawalony tutaj nie wchodzi. Mi to pasuje.

A Kinia biega teraz po całym domu, wszędzie wtyka nos, zagląda do wszystkich szafek i szufladek. Nie może się nacieszyć.

* * *

Matka od kilku miesięcy jeździ do lekarki w miasteczku i robi jakieś badania. Gwałtownie chudnie. Oczy ma podkrążone, nienaturalnie błyszczące i przerażone. Stary nawet podejrzewał, że spodziewa się dziecka, bo na początku ciąży zawsze traciła na wadze. Usłyszałem, jak babka Irenka powiedziała, że ona może wziąć tylko Kinię do siebie, a nas niech matka da do bidula.

Co to ma znaczyć, do cholery?

Strach zjeżył mi włosy na głowie. Coś ścisnęło mnie za gardło i z trudem powstrzymałem łzy.

PREZENT OD NIEZAPOWIEDZIANYCH GOŚCI

Przyjechali do nas dzisiaj niespodziewani goście. Aż spod Wrocławia. Ledwie ich poznałem. A to dlatego, że byli ubrani, a na plaży we Władysławowie, wiadomo, rozebrani – częściowo. To ich córkę wyciągnąłem z morza. No a dzisiaj w podzięce dostałem prezent – rower na resorach, nowiutki. Przywieźli go na dachu swojej toyoty.

– Patrz, mówiłaś, że to rodzina patologiczna, a mają ładniejszy dom od naszego – zauważył pan Krzysztof.

– No, chyba niepotrzebnie się szarpnęliśmy na ten rower – szepnęła pani Terenia.

Matka, która to usłyszała, pospieszyła z wyjaśnieniami, że domem będziemy się opiekować podczas nieobecności wujostwa, i że to wszystko Adamów, a nasz jest ten domek gospodarczy naprzeciwko. Goście wypili białą kawę. Pan Krzychu poklepał mnie po plecach, a pani Terenia zostawiła ślad marchewkowej szminki na moim policzku. Ta ich mała Anulka i Kinia szybko się polubiły i razem woziły małe kotki w wózku dla lalek.

– Mamusiu, weźmy jednego kociaka. Popatrz, jakie są śliczne i mięciutkie – zachwycała się córeczka państwa.

– Pewnie mają pchły – odparła pani Terenia.

– Fciale nie! – zaprotestowała Kinia.

Do jadalni wszedł stary.

– Ma pan bardzo dzielnego syna. Nasza córeczka topiła się w morzu, a on ją uratował – zwróciła się pani Teresa do niego.

– Jo, Łukasz ma to po mnie, wody się nie boi od małego – powiedział, chwiejąc się na nogach, i dodał: – A ty, matka, co? Państwo z daleka przyjechali, a ty im kawkę z mleczkiem postawiłaś? Dawaj flaszkę z barku.

– Ależ nie trzeba. My już wyjeżdżamy – wzbraniał się pan z miasta przed poczęstunkiem.

– Ze mną się pan nie napijesz? Heńkowi odmawiasz? – burzył się stary.

– No to może po jednym. Na szczęście żona ma prawo jazdy, to poprowadzi.

Wypili po koniaczku z barku cioci Wiesi. Przy piciu brudzia Heniek i Krzysiek stuknęli się kielonkami i padli sobie w objęcia. A ja rozmyślałem o moim nowiutkim zielonym góralu z licznymi przerzutkami i na resorach. Chciało mi się skakać z radości. Zacząłem się zastanawiać, ile też dadzą mi za niego w komisie w miasteczku. Przypomniałem sobie, że stary za psie grosze opylił nasze prezenty komunijne. Rowerem od chrzestnej tylko raz zdążyłem się przejechać, zostawiłem go przed domkiem gospodarczym i więcej go nie widziałem. Byłem wówczas mały, głupi i szlochałem w głos. Jeszcze mi się dostało od starego, że nie pilnowałem swojej własności. Wcisnął mi kit, że ktoś podprowadził rower, a potem przez trzy dni chodził nawalony za kasę z jego sprzedaży. Rok po mnie z rozpaczy wył Marek, a rok po nim Mateusz – z podobnego powodu, co ja: ojciec wyciągnął kasę z ich pamiątek Pierwszej Komunii Świętej. On nie ma żadnych

skrupułów. Nawet przed kolędą zdążył wyciągnąć banknot z koperty dla księdza Dębskiego.

– Jaka wiara, taka ofiara – zażartował proboszcz, a matka zaczerwieniła się po korzonki włosów. Ojciec nie pokazał się na kolędzie. Gdyby stary zachorował, to bym zrozumiał: kara Boska. Ale matka? Aż mi się serce kraje, gdy patrzę na jej cierpienie. Kinia swojemu misiowi Rudzielcowi zawiązuje chusteczkę na głowie, żeby mamie nie było smutno.

– Mamuś, misiek też nosi chuśtećkę tak jak ty – tłumaczy, a matce wilgotnieją oczy.

ZNIKNIĘCIE STAREGO

Zniknął ojciec. Szukaliśmy go wszędzie. Janek poszedł do Laguny, Mat z Kinią obchodzili cały dom cioci Wiesi i zaglądali do wszystkich zakamarków, ale starego nigdzie nie było. Przepadł jak kamień w wodę. Jakbyśmy mało mieli zmartwień. Ja tam bym go specjalnie nie szukał. Pewnie zapił wczoraj i wróci, jak wytrzeźwieje. Matka kilka razy sprawdzała w domku gospodarczym i w końcu znalazła – list od starego. A właściwie kartkę wyrwaną z bloku rysunkowego Kini, zostawioną na stole w starej kuchni. Też ją widziałem, ale myślałem, że to jakieś bazgrołki smarkatej. Zieloną kredką, drukowanymi literami ojciec napisał:

ALUTKA, POJECHAŁEM NA ODWYK. NIE MARTF SIE. BĘDZIE DOBRZE.

HENIO

Mnie się coś wydaje, że stary na to leczenie pojechał ze względu na Waldka, ale nie podzieliłem się tym przypuszczeniem z rodzinką. Niech matka łudzi się, że robi to dla niej. Ja tam za nim tęsknił nie będę. Przejrzeliśmy szafki, żeby się upewnić, że stary niczego nie podprowadził. Na szczęście roweru nie ruszył. Zginęło tylko kilka

butelek z barku cioci Wiesi. Matka klucz miała schowany w cukiernicy, ale widocznie staremu udało się dopasować jakiś inny. Zastanawiam się, po co mu te wszystkie flaszki, przecież nie weźmie ich na oddział. Sprawa wkrótce się wyjaśniła. Okazało się, że stary przed leczeniem chciał się napić na zapas. Z butelkami oryginalnej whisky zapukał do drzwi dyrektora Jurnego. A ten przyjął go z otwartymi ramionami.

Malinowska na szczęście pod nieobecność męża często zaglądała do Jurnego. I to właśnie Barbie wykurzyła starego:

– Nie dość, że mojego Waldka mi rozpił, to jeszcze teraz próbuje z panem dyrektorem.

– Ach to tak? Ty szmato, wstydu nie masz. Twój chłop na odwyku, a ty do Wacka łazisz się kurwić! – darł się ojciec.

Wszystko słyszał Edzio Kufel i teraz cała wieś już wie, co pod nieobecność woźnego robi jego żona. Edek znalazł się tam, bo liczył na to, że dostanie piątaka od dyra za odprowadzenie Aresa, którego przechrzciłem na Pędzla. Pies zerwał się z łańcucha, a Edek go złapał nad jeziorem. Dyro jednak nie podziękował Kuflowi, a wręcz przeciwnie, pogonił chłopaka. Jednak ten i tak wszystko usłyszał i rozgadał po wsi. Wieczorem stary przyszedł do domu jakby nigdy nic.

– No co się lampicie? Nie przyjęli mnie, bo nie miałem skierowania – wyjaśniał.

– A barek pusty. Co ja Wiesi odpiszę? – martwiła się matka.

Listonosz przyniósł po południu list od cioci Kujawskiej.

Ballina, 10 lipca 2008 r.

Kochani!

Gorąco Was pozdrawiam z zielonej Irlandii. Zdrowi jesteśmy, czego i Wam z całego serca życzę.

Dobrze nam się tutaj żyje. Mój Adam dużo pracuje, ale też dobrze mu płacą.

A Twój Heniek wziął się wreszcie do jakiej roboty?

Jak tam chłopaki, pewnie opalili się nad morzem? Czy babcia przywiozła już Kinię do Ryk?

Tutaj brakuje mi tylko słońca.

A Ty Ala dbaj o siebie, nie przemęczaj się i napisz, czy dostałaś wynik mammografii. Mam nadzieję, że te powiększone węzły pod pachami to nic groźnego.

Ucałuj wszystkie dzieciaki, a szczególnie mocno Kinię. Dbaj też o dom i pilnuj, żeby Heniek po pijaku go nie zdewastował. O to jedno tylko się martwię. Czekam na list od Ciebie i jeszcze raz życzę Ci zdrowia.

Wiesia

WSZYSTKO DLA OLGI

– Olga wróciła do Ryk! – poinformował mnie Janek.
No to muszę się przygotować na czysto przypadkowe spotkanie z Olgą. Wyjąłem z szafy bluzę z kapturem, koszulkę i bojówki khaki. Adidasy pożyczę od Janka, bo moje już wołają jeść. Wypucowałem się, dwa razy umyłem zęby, poprawiłem czubusia na głowie.

– Ale żeś się wypachnił – wywąchał Mat.

Skorzystałem z wody toaletowej wuja Adama. Widziałem, że Janek też podbierał. Odświeżony i ubrany w czyste ciuchy ruszyłem do wsi.

– Co żeś się tak wystroił jak woźny na dzień nauczyciela? – zaczepił mnie Edzio.

– Taki mam styl.

– Wiesz, że Olga wróciła z Londynu?

– Co ty powiesz? – zdziwiłem się nieszczerze i zaraz dodałem, że ona mi się już nie podoba i że teraz myślę tylko o Magdzie. Ale to nieprawda. Magda niewiele mnie obchodzi.

Spotkaliśmy Olgę, gdy wychodziła ze sklepu. Fala gorąca zalała mi twarz i spuściłem głowę.

– Ale żeś raka spiekł – zauważył Kufel.

– Łukasz po prostu się opalił – ujęła się za mną Olga.

– Jasne, nad morzem to się na golasa opalał z taką jedną Madzią – paplał, co mu ślina na język przyniosła.

– Nie słuchaj go, bzdury opowiada – zaprzeczyłem.

Usłyszeliśmy „Jak anioła głos…" i Olga wyjęła z kieszeni srebrną komórkę z klapką.

– Sorki, chłopaki.

– …

– Nie, tatku, nie dostałam wszystkiego.

– …

– Tak, będziemy musieli pojechać do miasta.

Nie wypadało nam sterczeć i podsłuchiwać. Pokiwaliśmy Oldze i oddaliśmy się.

– Komuś minka zrzedła – zaśmiał się Edek.

– Wal się.

Minął nas Pędzel. Ja tam go łapał i odprowadzał do budy nie będę. Taka robota to zajęcie w sam raz dla Edka. Mam ważniejsze rzeczy na głowie. Muszę się zastanowić, jak przekonać do siebie Olgę. Nie będzie to łatwe. Ja mam ojca pijaka, a ona jest córką właściciela Laguny i plantacji truskawek, na której co roku zapierdalamy. Ona wyjeżdża na obozy językowe, taneczne i jakieś tam jeszcze, a ja w tym roku po raz pierwszy pojechałem nad morze na kolonie zorganizowane przez Caritas. Po ukończeniu gimnazjum ja będę dojeżdżał do technikum samochodowego (jeśli się dostanę, oczywiście), a Olga wybiera się do społecznego liceum w B. (wysoki poziom nauczania i równie wysokie czesne). No cóż, znacznie więcej nas dzieli, niż łączy. Dla Olgi zawsze byłem gotów do poświęceń. W czwartej klasie podstawówki przeczytałem trzy części Harry'ego Pottera, bo ona była jego fanką. W piątej zapisałem się dla niej na kurs tańca prowadzony przez Barbie. Po kilku tygodniach

zrezygnowałem, bo Malinowska wymyśliła dla nas jakieś pocieszne stroje, w dodatku kosztowne, a wiadomo, że mnie nie stać.

Na balu z okazji zakończenia podstawówki bardzo chciałem poprosić Olgę do tańca, ale dziewczyny podrygiwały same, a chłopaki co chwila wymykali się do kibelka zajarać. Najlepiej bawili się rodzice i nauczyciele. Malinowska jeździła rowerem po korytarzu, a Jurny skakał dookoła niej jak konik polny.

W pierwszej gimnazjum spakowałem mysz do puszki po maślanych ciasteczkach. Nakleiłem karteczkę *dla Agnieszki*, bo wiedziałem, że Olga jej nie cierpi. Pomieszałem to pudełko z innymi prezentami mikołajkowymi. Malinowska zrobiła wtedy tajne dochodzenie i do dziś nie wiem, kto mnie wsypał. No i na półrocze miałem obniżone sprawowanie.

No a od początku gimnazjum robię z siebie błazna, byle tylko zwrócić na siebie uwagę Olgi. Pociesza mnie jedynie fakt, że nie zgodziła się chodzić z Edkiem Kuflem. Ja to mam kumpla – chciał mi odbić dziewczynę, gnojek.

* * *

Postanowiłem odpisać cioci Wiesi, bo mama raczej nie ma do tego głowy, a Janek wraca padnięty z pracy u mechanika, więc wypadło na mnie.

Ryki, 18 lipca 2008r.

Kochana Matko Chrzestna!

Dziękujemy za list i pozdrowienia z Irlandii. Cieszymy się, że Wujek dobrze zarabia i że dobrze się Wam tam żyje.

Martwimy się tylko o Wasz powrót. O dom dbamy należycie. Możecie spać spokojnie. Janek ma pracę u mechanika w miasteczku, a ja z Markiem i Matem zarabiamy na wiśniach. Ojciec jak się spije, to śpi w domku gospodarczym. Wakacje nad morzem były super. Opaliliśmy się, aż nam skóra schodzi z pleców. Mama kazała napisać, że czuje się dobrze i że tamten wynik był w porządku. Muszę już kończyć.

Pozdrowienia od wszystkich Maślonków i buziaki od Kini.

Łukasz

LOVE STORY STARYCH

Janek opowiedział mi dzisiaj, zasłyszaną od cioci Wiesi, historię znajomości naszych rodziców, a potem przygodę nad jeziorem, która wydarzyła się w czerwcu, gdy ja byłem na koloniach w Chłapowie. Ale po kolei.

Matka chodziła do ostatniej klasy liceum, gdy poznała starego, który nie był jeszcze stary, a wówczas miał ksywkę Hiszpan. Byli bardzo ładną parą. Mama – smukłą blondynką o niebieskich, rozmarzonych oczach, a tata – wysokim i śniadym brunetem o wysportowanej sylwetce. No cóż, przeciwieństwa się przyciągają. Najczęściej spotykali się poza domem, w tajemnicy przed naszymi dziadkami. Babcia Irenka miała już przyszłość matki zaplanowaną: najpierw studia (kierunek farmacja), następnie praca w aptece i małżeństwo z miejscowym lekarzem. Mama nie tylko nie została panią doktorową ani panią magister, ale nawet nie przystąpiła do matury. Zaszła w ciążę i w dodatku nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem jej przyszłego dziecka (czyli Janka). Babcia podpytała koleżanki matki i dowiedziała się o Hiszpanie, który pracował przy budowie marketu. Dowiedziała się też, że pochodzi z Brus, i udała się tam. Rodzice ojca też nie byli zachwyceni. Chcieli dla syna żony ze wsi, z hektarami, a nie miejskiej kobiety, która

ani krowy nie wydoi, ani kury porządnie nie wypatroszy. Usłyszeli od babci Irenki, że Alicja jest przy nadziei. Nie chcieli, by ich pierwszy wnuk wychowywał się bez ojca i zgodzili się na ślub. Stary początkowo się ociągał, ale koniec końców ożenił się z matką. W prezencie ślubnym dostali od babci Heleny i dziadka Bronka czteroletniego opla. Po ślubie rodzice zamieszkali „chwilowo" u dziadków w miasteczku. Wkrótce po pierwszych urodzinach Janka na świat przyszedłem ja. Byłem słabowity, chorowity i nie dawałem spać po nocach.

Babcia oznajmiła:

– Możecie tu mieszkać z dwójką dzieci, ale jak pojawi się następne, to fora ze dwora.

Mama była już wówczas w ciąży i rozpoczęła z Hiszpanem poszukiwania innego lokum. Stary sprzedał opla i kupił działkę budowlaną w Rykach, naprzeciwko domu cioci Wiesi. Szybko zbudował domek gospodarczy, bo robota paliła mu się wówczas w rękach.

Jedno z pierwszych wspomnień Janka z dzieciństwa: ojciec wraca pijany z budowy, szarpie za klamkę i wydziera się:

– Otwieraj, małpo, bo wypierdolę te drzwi!

A my z matką, ciężko wystraszeni, uciekamy przez okno kuchenne do cioci Wiesi. Chrzestna przygotowuje nam kakao, a mamie parzy melisę na uspokojenie. Nasze nocne wędrówki powtarzają się coraz częściej. Ciocia nie stawia już przed nami kubeczków z kakałkiem. Jest poirytowana i zdenerwowana.

Kiedyś matka zdążyła wypuścić naszą czwórkę (Kini nie było jeszcze na świecie) przez okno, a sama nie dała rady uciec, bo stary złapał ją za włosy (teraz te włosy wychodzą jej garściami).

Kłócili się, gdy stary pił, a godzili, gdy trzeźwiał i tak jest do dziś.

* * *

Jak byłem w Chłapowie, to stary awanturował się jakby mniej. Więcej czasu spędzał w domku gospodarczym niż z rodziną. Przychodził tylko najeść się i pobajdurzyć, jaki to on piękny dom dla nas wszystkich wybuduje, ale jakoś nikt mu nie uwierzył.

– Kinia, chodź do tatki na kolanka – zawołał smarkatą.

– Nie ciem.

– Ciemu nie cieś?

– Bo śmieldziś.

– Już cię nastawiły przeciwko mnie, te kundle! – wrzeszczał wkurzony. – Ja wam jeszcze wszystkim pokażę – odgrażał się pięścią. Pomarudził, pomarudził i w końcu poszedł do Laguny.

– Będzie tam siedział aż do zamknięcia – pomyślał Janek i zabrał Kinię nad jezioro, żeby matka sobie wypoczęła.

– Ja ciem pływać – zdecydowała mała.

Janek „pożyczył" materac od lasek zajętych rozmową. Kinia położyła się na materacu, a Janek ciągnął ją po wodzie. Dotarli aż za trzeci mostek. Janek zauważył, że jakaś parka się tam obściskiwała. Dziewczyna wyglądała znajomo. Zawrócił z Kinią do brzegu i kazał jej grzecznie czekać, a sam wszedł na pomost. Nie pomylił się: Marta zdradzała go z jakimś gogusiem. Poderwała się, podeszła do Janka i oznajmiła, że ten koleś to nic poważnego. Tak ogólnie to jest jej jakiś dalszy kuzyn, któremu pokazuje okolicę.

– Okolicę? A może siebie też mu pokazujesz? – dopiekł jej Janek.

Marta poczerwieniała, a jej goguś spytał:

– Czego się tak ciskasz, młody?

Zaczęli się z Jankiem szarpać i obydwaj wylądowali w wodzie. Brat miał kąpielówki, ale koleś był w spodenkach, adidasach marki Adidas i koszulce polo.

– Kurwa, moja komórka. Zapłacisz mi za to ty, ty… wsiunie.

– Niech ci Marta zapłaci w naturze, a z nami koniec – rzucił w kierunku Marty i ruszył szukać Kini.

Tymczasem siostra na nadmuchiwanym materacu znalazła się na środku jeziora. Janek wziął rozbieg, skoczył z pomostu i co sił w płucach popłynął do Kini. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Najdziwniejsze w tej historii jest to, że wydarzyła się mniej więcej w tym samym czasie, co moja w Chłapowie – gdy ja wyciągnąłem tamtą dziewczynkę z morza, Janek uratował naszą smarkatą. Mało prawdopodobne, ale prawdziwe.

* * *

Wyczekiwany z utęsknieniem (zwłaszcza przez starego) Walduś wrócił z odwyku. Zaraz mu chłopy donieśli, co Barbie wyczyniała z Jurnym podczas jego nieobecności.

– Ja tę kurwę zabiję. Takie poświęcenie, a ona się tutaj łajdaczyła – żalił się staremu.

– Teraz to już pogodzić może was tylko ksiądz Dębski – podsunął myśl ojciec.

– Zastanawiam się, Heniutek, co ona widziała w tym dupku o szczurzej twarzy?

– Pojęcia nie mam, czemu te baby tak lecą na Jurnego. Nawet te młódki. Na wiankach natknąłem się na niego i na Martę od Grzeców. Robili to w krzakach. Nawet chciałem obić mu mordę, bo ta dziewucha kręci z moim Jankiem. Ale co se będę łapy brudził takim łajnem?

Podsłuchałem to wszystko i pomyślałem, że bardzo dobrze, że brat w końcu zerwał z Martą. Zadawała się z gogusiem z miasteczka i na dodatek zdradziła Janka. I to z kim? Z Wacławem Jurnym. Szmata.

KONCERT LADY PANK I WIELKA KUMULACJA

Wielkie wydarzenie! W miasteczku z okazji siedemsetlecia nadania praw miejskich koncertował Lady Pank. Wstęp wolny. Wybrałem się z Edkiem, Matem i Markiem. Janek dołączył zaraz po pracy. Impreza super. Skakaliśmy pod sceną, śpiewaliśmy razem z zespołem:

> Mogłaś być już na dnie, a nie byłaś.
> Nigdy nie dowiesz się, co straciłaś.

Strasznie chciało mi się siku, chociaż nie wypiłem ani jednego piwa. Obiecałem sobie kiedyś, że nie wezmę alkoholu do ust, i słowa dotrzymuję. Na koncercie dostrzegłem Olgę. Robiła fotki Borysewiczowi. Skakałem niczym kangur, żeby mnie zauważyła i jeszcze bardziej od tego skakania zachciało mi się lać. Poszedłem do toi toia, ale kolejka ciągnęła się na kilka metrów, zrezygnowałem i poszedłem podlać drzewko. W tym samym momencie zaczął padać deszcz. Część widowni rozłożyła parasole. Ale co mi tam taki deszcz. Zespół po występie szybko się zmył i nie rozdał nawet autografów zawiedzionym fanom. Zostaliśmy tylko my. Pozbieraliśmy wszystkie puszki dookoła sceny, a potem powyciągaliśmy złom z plastikowych pojemników.

Janek obliczył, że zarobimy około stówki. Całkiem nieźle. No ale takie imprezki nie zdarzają się często. Ochrona zaopatrzyła nas w ogromne plastikowe worki, do których wkładaliśmy zniesione puszki. Więcej zabawy niż pracy. No i ubiegliśmy miejscowych żuli i zbieraczy złomu.

Zastanawialiśmy się potem, na co przeznaczyć zarobioną stówę.

– Może na kupony totolotka? Do wygrania jest 35 milionów. Wielka kumulacja. Największa w historii totalizatora – przekonywał Janek.

– Możemy zostać milionerami – wykrzyknął Marek.

– Możemy kupić własną wyspę, odrzutowiec, jacht, super brykę, żyć nie umierać – zapalał się Mat.

Kiedyś całe Ryki obiegła sensacyjna wiadomość, że Waldek trafił szóstkę w totka. Wszyscy go zapraszali, gościli „czym chata bogata", a niektórzy proponowali rozkręcenie jakiegoś interesu. Woźny korzystał, a był przyjmowany jak panisko. Wysłuchiwał wszystkich propozycji, potakiwał głową. Okazało się, że Waldek rzeczywiście wytypował szóstkę, ale w multilotka i zamiast milionów wygrał kilkaset złotych.

Ustaliliśmy z braćmi, że kupimy siedem zakładów, po jednym dla każdego członka rodziny.

* * *

Czujemy się rozczarowani. Padły cztery szóstki, ale żadna w miasteczku. Na totka wydaliśmy 14 zł – trafiliśmy jedną trójkę, czyli dostaniemy 16 zł – nie będziemy stratni, nawet zarobimy dwa złote.

Stary, usłyszawszy to, zaczął filozofować:

– A wiecie, ile ja w swym życiu wygrałem w totka? Pewnie z milion. Wygrałem, bo nigdy nie grałem i nie wydawałem forsy na jakieś banialuki.

Matka się wtrąciła:

– Ale Kinga i Piotrek Zduńscy wygrali, a kupon dostali od dziadka Mostowiaka na urodziny bliźniaków.

– W serialu, Alutka – orientował się stary, chociaż „M jak Miłość" nie ogląda.

– Oj, szkoda, że nie widzieliście tych kolejek przy kolekturach w miasteczku. A ile znajomych twarzy – relacjonował Marek.

– E tam, sranie w banie, a pić się chce – odparł stary i ruszył do Laguny.

A my poszliśmy zrywać wiśnie.

– Ktoś musi robić, żeby chlać mógł ktoś – szepnąłem.

* * *

Kinga na szczęście nie idzie po wakacjach do szkoły, to nie trzeba dla niej nic kupować. Marek powtarza klasę, czyli też nie potrzebuje podręczników. Będą od września w jednej klasie z Mateuszem, to się podzielą. Ja mam książki po Janku. Z moich obliczeń wynika, że tylko najstarszy brat musi odkupić komplet podręczników do technikum. Nie jest źle. W jakiejś hurtowni papierniczej kupi się dla każdego kilka zeszytów, ale to dopiero na ostatnią chwilę, czyli pod koniec sierpnia.

* * *

Zawsze myślałem, że babcia Irenka ma serce z kamienia. Teraz jednak zmieniłem zdanie. Od jakiegoś czasu przyjeżdżała codziennie opiekować się matką, a teraz

u nas zamieszkała. Mama jest słaba, na piętro w ogóle nie wchodzi. No i stary przystopował w końcu z piciem. Nie wiem, czy ze względu na matkę, czy ze strachu przed babką. Ogolił się i wreszcie wygląda jak człowiek. Nawet ostatnio przebąkiwał coś o budowie domu, bo przecież Adamy kiedyś wrócą z tej Irlandii. Babcia codziennie gotuje nam pyszne obiadki. Kinga, nasza przylepa, wzięła dzisiaj swojego rudego misia i położyła się z nim obok mamy na łóżku.

– Mamusiu, kocham cię. Misiu też cię kocha. Chłopaki też cię kochają, ale oni się wstydzą ci to mówić – wyraźnie oznajmiła nasza najmłodsza mądrala. Potem chwyciła matkę kurczowo za ręce i poprosiła:

– Mamusiu, obiecaj mi, że nigdy nie umrzesz.

Nawet nie zauważyłem, kiedy Kinga przestała spieszczać słowa.

MAMO, ODWIEDŹ MNIE WE ŚNIE

W Rykach afera goni aferę. Ledwie do historii przeszedł romans Barbie i Wacława, a już wydarzył się kolejny skandal. Do wsi przyjechała mama Olgi. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wszyscy ludzie nie byli przekonani, że Emil jest wdowcem. Sam słyszałem, jak kiedyś żalił się staremu, że jego żona zginęła w wypadku samochodowym. Jednak matka Olgi żyje i ma się dobrze. Przyjechała z Włoch na urodziny córki. Podobno sama Olga ją zaprosiła. Po wsi krążą teraz dwie wersje, dlaczego Marciniakowa opuściła Emila. Według pierwszej miała dosyć życia w „złotej klatce" i zaborczości męża, no i zostawiła go z maleńką córeczką. Według drugiej, Emil przyłapał żonę na zdradzie, pognał z domu i zagroził, że jak wróci, to ją zabije.

Marciniak zamknął, ku rozpaczy miejscowych pijaczków, Lagunę i nie pokazuje się ludziom na oczy. Marciniakowa przeciwnie. Przechadza się po wsi jakby nigdy nic, jakby to nie ona zostawiła męża z małym dzieckiem. Baby opowiadają, że nosi się jak jakaś nastolatka, że zakłada krótkie dżinsowe spódniczki, które ledwie przykrywają tyłek, i chadza z rozpuszczonymi włosami. Mnie się tam mama Olgi podoba. Uśmiecha się do mnie i zawsze odpowiada dzień dobry. No a najważniejsze, że Olga jest

szczęśliwa. Dawno jej takiej nie widziałem. Krążyłem dzisiaj na rowerze całe przedpołudnie dookoła jej domu i w końcu się doczekałem. Wyszła.

– Widzę, że dbasz o formę – wskazała na rower. – No, no, całkiem fajny. Słyszałam, że dostałeś go za uratowanie życia małej dziewczynki.

– E tam, nic takiego. Akurat tam byłem i wyciągnąłem smarkulę z morza – odparłem.

– Nie bądź taki skromny. Wiesz co, poczekaj chwilę, wezmę swój rower i przejedziemy się gdzieś.

– Oki.

Fajnie tak było sobie jechać z Olgą na rowerach leśnymi ścieżkami. Marzyłem niedawno o naszej przejażdżce skuterem, ale na rowerach też było nieźle. A najfajniej, jak zsiedliśmy i zatrzymaliśmy się nad strumieniem. Olga zwierzyła mi się, że jej mama cały czas o niej pamiętała. Przesyłała życzenia świąteczne i listy, obiecywała w nich, że kiedyś przyjedzie i dotrzymała słowa. Przegadały całą noc. Tyle miały sobie do powiedzenia. Żadna z wersji o jej ucieczce od Emila nie okazała się prawdziwa. Wyjechała do Włoch za zgodą męża, a potem przekładała termin powrotu, bo zakochała się w jakimś przystojniaku o imieniu Salvador. Zaczęła z nim nowe życie, no a teraz Olga poleci z nią do Rzymu, ale po wakacjach wróci.

– Tylko się tam nie zakochaj w jakimś Paolo – usiłowałem być zabawny.

– Raczej się nie zakocham, bo tutaj podoba mi się pewien chłopak.

– ???

– Ten chłopak to ty.

– Serio?!

– Serio, serio.

– Też lubię Shreka – popisałem się znajomością filmu.

– A ja lubię ciebie.

I wtedy to się stało. Olga mnie pocałowała. Mnie. Łukasza Maślonkę. Dobrze, że miałem już jakieś doświadczenie w tej kwestii. Magda trochę mnie podszkoliła. Olga miała miękkie i niespokojne usta. Zaczęła delikatnie, a potem ja przejąłem inicjatywę – aż zęby dzwoniły o zęby.

* * *

Najpiękniejszy dzień w moim życiu zakończył się tragicznie, nigdy w to nie uwierzę, nie chcę tego pamiętać, w życiu tak nie płakaliśmy. Matka umarła, a stary się powiesił. Kinię wzięła babcia, a nas wzięła policja i wywiozła jak jakichś przestępców do izby dziecka. Chuj się powiesił – i dobrze – ale przedtem odebrał nam matkę, to przez niego umarła, nasikam na jego grób. Mamo, odwiedź mnie we śnie, jeśli kiedykolwiek zasnę…

SPIS TREŚCI

Ryki w Rykach / 5
List od Barbie / 11
Okulary Malinowskiej i fanty ze szkolnego sklepiku / 17
Piątek trzynastego / 23
Dziewczyna w rozerwanej na strzępy sukience / 27
Marzenia są za darmo / 33
Żegnaj szkoło na wesoło / 37
A może nad morze? / 41
Podtopiony dzieciak / 45
Pierwszy raz / 49
Powrót do Ryk / 53
Prezent od niezapowiedzianych gości / 57
Zniknięcie starego / 61
Wszystko dla Olgi / 65
Love story starych / 71
Koncert Lady Pank i wielka kumulacja / 77
Mamo, odwiedź mnie we śnie / 83